

Dzień Ziemi i ginące zawody

Byłem w tym roku świadkiem Dnia Ziemi w dwóch dużych miastach w Polsce. Dlatego postanowiłem podzielić się kilkoma nasuwającymi się refleksjami.

1. Dzień Ziemi nie jest już świętem undergroundowym, wszedł bowiem do oficjalnego kalendarza świąt i imprez, do głównego obiegu kultury, na równi z Dniem Kobiet, Dniem Dziecka czy Pierwszym Maja. Co więcej, gdziekolwiek zaczyna zaspokajać potrzebę wiosennego święta z festynami, zabawami i pierwszym wyjściem do parku, którą dawniej zaspokajał Pierwszy Maja (wiadomo - to święto jest póki co nieco trefne). Symbolika Dnia Ziemi dla tego celu wydaje się nawet bardziej dogodna niż pierwszomajowa (zielony kolor zamiast czerwonego).

2. Dzień Ziemi coraz mniej ma wspólnego z ochroną przyrody. Wydaje się, że w radości wiosennego świętowania zapomniano o celu, dla którego wymyślono Dzień Ziemi czyli uprzytomnieniu szerokiej publiczności ogromu zniszczeń dokonywanych przez człowieka. Co ważne, Dzień Ziemi miał pomagać w obronie konkretnych miejsc, załatwianiu konkretnych spraw. Czemu służy radiowy koncert „Dla ziemi”, gdzie artyści śpiewają swój zwykły repertuar i na którym nie pada ani jedno słowo o kampaniach w obronie przyrody? Podstawowym pytaniem jest co z tego ma przyroda? Co się chce osiągnąć przez organizację takich imprez jak Dzień Ziemi?

Wydaje się, że Dzień Ziemi to nie jest wcale radosne święto, to raczej święto zaduszkowe. Dzień Ziemi nie ma bowiem poprawiać nikomu samopoczucia (może przenieść w związku z tym Dzień Ziemi na 1 listopada?).

3. Następuje swoista folkloryzacja Dnia Ziemi. Organizatorzy zapraszają dla uświetnienia tego dnia zespoły folklorystyczne i rolkowe grające tzw. „muzykę ziemi” tudzież organizują pokazy ginących zawodów. Oczywiście mogę zrozumieć intencje pokazania bardziej ekologicznego sposobu życia. Lecz jednak w miejskiej scenerii tego typu prezentacje wyglądają nieco egzotycznie. Czy uda się przekonać mieszkańców miasta, by lepili garnki z gliny i tkali na swoje potrzeby materiały z lnu i wełny? Można oczywiście zrozumieć tęsknotę za bezpowrotnie utraconą sielanką, za utraconym rajem, nostalgię za krainą harmonii z przyrodą, wsią sielską i wesołą. Lecz co z tego ma Ziemia?

Dzień Ziemi jest takim zsympem, do którego można wrzucić wszystko co się nie mieści w głównym nurcie kultury - medytacje różnego sortu, zdrowe odżywianie, różne sposoby zbawiania świata. Jak tu się połączyć. Dzień Ziemi staje się świętem odmieńców i dziwaków. Co z tego ma Ziemia?

4. Festyny i święta są ważne w życiu lokalnych społeczności. Mogą pomagać odbudowywać więzi społeczne, pomagają utożsamiać się z miejscem zamieszkania, czy w ogóle dostrzec w mieście przychodzącą wiosnę. Przy ich pomocy można inicjować ważne dla przyrody i lokalnej społeczności działania, zwracać uwagę na problemy wymagające wspólnej reakcji. Lecz chyba nie trzeba takich festynów nazywać Dniem Ziemi.

Bartłomiej Szymczyk